Rok 1871. Kraków, niedziela 7 maja. Nr. 105.

KRAJ

Dziennik KRAJ wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.
Numer pojedyńczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie		kwartalnie		miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	—	5 złr.	—	2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	—	6 „	—	2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal.	—	4 tal. 5 sgr.	—	1 tal. 15 sgr.
We Francji i Anglji	108 frank.	—	27 frank.	—	10 franków
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank.	—	20 frank.	—	7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika KRAJ, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Mikołajska l. 435. Ekspedycja miejscowa w administracji „Kraju“, ulica Mikołajska. Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Reklamacje nieopieczętowane wolne są od opłaty i uwzględnia się je *tylko w terminie 8 dni*. Rękopismów nadsyłanych Redakcji nie zwraca się, tylko się je niszczy.

Cena ogłoszeń *(inseratów)*.

W pierwszym umieszczeniu wiersz.......... 8 centów
W każdém następném umieszczeniu wiersz.......... 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia.......... 30 „

Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika „KRAJ“, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Skład papieru Ż. J. Wywiałkowskiego, M. Dworski, księgarnia J. Czecha, handel Wierzuchowskiego i biuro komisowe Jakóba Goldwassera w hotelu pod Różą.—**We Lwowie:** Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — **w Tarnowie:** Księgarnia Gazdy. — **w Przemyślu:** Księgarnia braci Jeleniów.

Ajencje przyjmujące ogłoszenia: w Krakowie: M. Dworski, księgarnia Józefa Czecha, biuro komisowe Jakóba Goldwassera w hotelu pod Różą. — **we Lwowie:** księg. Gubrynowicza i Szmidta ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego **w Tarnowie:** Księgarnia Gazdy.—**w Poznaniu:** Administracja Dziennika Poznańskiego.— **w Wiedniu:** Haasenstein & Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik Wollzeile Nr. 22. — **w Berlinie, Monachjum, Zürichu i St, Gallen:** Rudolf Mosse München, Windenmachergasse, 3. — **W Hamburgu, Frankfurcie** nad **Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu, St. Gallen, Genewie i Sztutgardzie** u Haasensteina & Voglora. — **w Paryżu:** Księgarnia Władysława Mićkiewicza „Librairie de Luxembourg rue de Tournon 16.“

Ogłoszenie przedpłaty na KRAJ.

w Krakowie:

od 1 maja do 31 maja . . . . **2** złr.
od 1 maja do 30 czerwca. . . **4** „

w Austrji z przesyłką pocztową:

od 1 maja do 31 maja **2** złr. **25** c.
od 1 maja do 30 czerw. **4** „ **50** „

Najtańszym sposobem przesyłania pieniędzy, są **przekazy pocztowe.**

Rokowania pokojowe w Brukseli.

Francuzcy pełnomocnicy przy rokowaniach pokojowych w Brukseli, złożyli następujące oświadczenie:

„Myśl oznaczenia naprzód jedynastu ćwierćrocznych terminów dla zupełnego zapłacenia w brzęczącéj monecie lub w papierach handlowych, sumy pięciu miljardów franków, nie może być przyjętą. Myśl ta nie da się materjalnie urzeczywistnić i niema na świecie państwa, ani consortium bankierów, któreby na serjo i uczciwie mogło myśleć o przyjęciu na siebie takich zobowiązań.

„Jest to materjalném niepodobieństwem, którego nie potrzeba długo dowodzić. Taka masa kapitałów do dyspozycji nie istnieje w całym świecie“.

W skutek tego oświadczenia, tak pełnomocnicy pruscy jak francuzcy, opuścili Brukselę, aby się udać po dalsze instrukcje do swych rządów.

Mamy więc nowy, a jak się zdaje bardzo drażliwy konflikt francuzko-pruski. Pan Bismark zdawał się już o nim być powiadomiony, kiedy w parlamencie berlińskim rzucał pogróżki rządowi francuzkiemu, kiedy nawet mówiąc o owéj błotem obrzucanéj komunie, potrafił się zdobyć na kompromitujące nieco wyznanie, że w każdéj rewolucji trzymającéj się dłużéj, musi być na dnie jakaś myśl zdrowa.

Ten zwrot w mowie Bismarka większe zapewne w Wersalu zrobił wrażenie, niż inne pogróżki, których bądź co bądź rząd francuzki w razie odmowy 5 miljardów mógł się spodziewać, bo Prusacy nie myślą zapewne z raz utargowanéj sumy, opuścić ani szeląga, owszem urzędowe organa pruskie wyraźnie wypowiadają, że żadne wykręty nie pomogą Francji.

Nordd. allg. Ztg. przytaczając oświadczenie francuzkie, woła z oburzeniem: toż do prowadzenia wojny po 4ty sierpnia mieliście odwagę i ochotę, toż musieliście przyrzekać pieniądze przy preliminarjach, a dziś płacić nie chcecie i powiadacie, że to jest niepodobieństwem! Organ Bismarka przypomina znów Francuzom krzywdy, jakie Prusom wyrządzili po Jenie i odwołuje się do słów Napoleona Igo, przytoczonych w pamiętnikach hr. Roederera, a wystosowanych do brata cesarskiego Józefa, wówczas króla Hiszpanji: „Jakto! on się skarży na brak pieniędzy? Przecież pieniądze są w Hiszpanji. Wyciągnąłem z Prus miljard. Nie byłoby dla mnie trudném wyciągnąć dwa z Hiszpanji“! Otóż kiedy ówczesne Prusy mogły zapłacić miljard, rozumuje organ pruski, dzisiejsza Francja może zapłacić 5 miljardów. Organ pruski zapomina, jak długo Prusy ten miljard płaciły, i że go nie płaciły gotówką, a nie przypomina sobie wcale, że Prusy już w r. 1815 powetowały swe szkody, nie mówiąc już o tém, że niesprawiedliwość nie jest dla ludzi uczciwych wcale powodem do nowéj niesprawiedliwości.

Dziwi nas, czemu p. Bismark nie odwoła się lepiéj do słów mitycznego galickiego wodza Brennusa w Rzymie i nie dorzuci miecza na szalę, gdzie się waży złoto z prostem wykrzyknikiem: *Vae victis!*

Myśl jest ta sama po cóż ją obwijać w bawełnę, chyba dla tego, że z tém wspomnieniem łączy się myśl odwetu, któréj Niemcy w téj chwili nie lubią się zaprzątać. Czy ten konflikt o pieniądze zostanie załatwiony na drodze ugodowéj należy wątpić, bo rzeczywiście zebranie w krótkim czasie tak wielkiéj sumy jest prawie niemożebnem, Francja więc ustąpić nie może, a Prusy zapewne nie zechcą. Ale w takim razie stoimy na progu nowéj wojny, jedynéj w swoim rodzaju, wojny egzekucyjnéj jednego narodu przeciw drugiemu o pewną kwotę pieniężną.

Zasługa wynalezienia takich wojen przypadnie Prusom, a kto wie kto na tem ostatecznie skorzysta.— Są pewne granice publicznéj moralności, których przestąpić nie można bezkarnie, choćby się miało nawet potęgę Bismarka. Państwa europejskie po kolei niszczą już od dawna wszelkie nawet pozory owéj publicznéj moralności, ale tem samem sprowadzają ideę państwową *ad absurdum*. Tymczasem rodzą się w ludzkości nowe potęgi, — których pierwszym, ale nie ostatniem objawem jest komuna paryzka. Pan Bismark sam popsuje jéj w grnncie zdrową myśl — jakżeby było, gdyby ta zdrowa myśl przestała być dzieckiem i wyrosła w dojrzałość męża?....

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Kraków. [Pismo namiestnictwa gal. z d. 23 kwietnia 1871, przesłane izbom przem. handlowym.]

Będąca obecnie w toku organizacja akademji technicznych wprowadza w życie zasadę zupełnéj wolności dla słuchaczów co do korzystania z wykładów naukowych, mianowicie względem porządku i wyboru nauk.

Ukończenie nauk technicznych, stanowiących w pewnym względzie organiczną całość, będzie przeto poświadczoném na przyszłość dla młodzieży, opuszczającéj akademję, w taki sposób, że słuchacze, którzy uczęszczali na wszystkie wykłady, potrzebne do zupełnego wykształcenia się w pewnym kierunku, otrzymają absolutorja, w których będą wykazane przedmioty nauk, poświadczenia frekwentacji, wynik popisów z pojedyńczych przedmiotów, jeżli takowe odbyły się na żądanie słuchacza, tudzież zachowanie się akademika podczas nauk.

Na podstawie tych absolutorjów mogą słuchacze technicznych akademji poddać się ścisłym egzaminom i uzyskać dyplomy, poświadczające zupełne wykształcenie tychże do obranego zawodu.

Zdaje się, że przedsiębiorstwom przemysłowym większego rozmiaru, w szczególności zaś przedsiębiorstwom kolei żelaznych, powinno na tém zależeć wiele, że będą mogły zażądać od ukończonych słuchaczów techniki, wstępujących do praktyki lub służby, przedłożenia rzeczonych absolutorjów i że dadzą pierwszeństwo tym, którzy składając podczas nauk popisy, zdołali zrobić w naukach dobre postępy, poświadczone w tych absolutorjach.

Przed wszystkiemi zaś kompetentami, którzy wykażą się, że ukończyli nauki techniczne, będą uwzględnieni niezawodnie tacy, którzy złożyli egzamina ścisłe i uzyskali dyplomy; albowiem obszar wiedzy, jaki będzie wymagany przy tych egzaminach od kandydata, tudzież skład komisji egzaminacyjnéj, do któréj mają należeć oprócz profesorów techniki także ludzie fachowi, dadzą dostateczną porękę, że technicy obdzieleni tymi dyplomami uzyskali zupełne i pewną całość przedstawiające wykształcenie tak pod względem teorji, jakotéż i praktyki i że posiadają szczególniejsze uzdolnienie do pewnego zawodu technicznego.

Nie można téż wątpić, że wspólny interes i dobro z jednéj strony nauki saméj, pielęgnowanéj na akademjach technicznych, z drugiéj zaś strony tych przedsiębiorstw przemysłowych, do których wstępują ukończeni słuchacze techniki, wymaga koniecznie, aby zwrócono należytą uwagę na ową instytucję wydawania absolutorjów dla pomienionych słuchaczów technicznych akademji.

Stosując się więc do reskryptu w. ministerstwa handlu z d. 7 kwietnia b. r. l 5544 wzywam szanowną izbę, aby zawiadomiła w odpowiedni sposób o powyższém nowém urządzeniu nauk technicznych owe koła, mianowicie zaś towarzystwa przemysłowe i kupieckie, którym ta wiadomość pożądaną być może.

W celu uzupełnienia powyższych uwag muszę nadmienić jeszcze, że nowa organizacja technicznych instytutów w Wiedniu i Bernie, tudzież obydwóch instytutów tego rodzaju w Pradze już weszło w życie i że prawdopodobnie w krótkim czasie także względem technicznego instytutu w Gracu wykonaną zostanie.

Possinger m. p.

Lwów 5 maja.

L. [Instalacja burmistrza — góra do Mahometa, czy Mahomet do góry? — z kolei czerniowieckiéj — znowu „*Judenhetze.*“]

Gdy dr. Ziemiałkowski przedwczoraj wrócił z Wiednia, gdzie z powodu zatwierdzenia swego wyboru miał audjencję u cesarza, naznaczono instalację nowego burmistrza i wiceburmistrza na sobotę.

Sposób, w jaki się odbyć winna instalacja prezesa miasta, wyrażony jest wprawdzie, ale w sposób tak niedokładny, że niemało sobie w sferach właściwych nałamano nad tém głowy; oto wyrażoném jest, że burmistrz składa przysięgę na ręce namiestnika w obecności rady miejskiéj, ale niema wzmianki o tém, czy rada miejska wraz z burmistrzem ma się udać w tym celu do namiestnika, czy téż namiestnik obowiązanym jest przybyć na posiedzenie rady celem odebrania przysięgi od burmistrza, jak to się dzieje w sejmie przy zaprzysiężeniu marszałka. Chociaż ostatnie tłómaczenie zdawałoby się naturalniejszém i nawet negatywnie dałoby się uzasadnić brzmieniem statutu, p. Szemelowski snać nie chcąc fatygować p. szefa namiestnictwa, wydał zaproszenie do radnych téj treści, iż mają się udać z ratusza najprzód na nabożeństwo do kościoła, a z tamtąd miałby nastąpić „pochód do namiestnictwa“. Gdy wielu radnym przedstawiła się cała śmieszność takiego „pochodu“ *in gremio*, zażądali zwołania nadzwyczajnego zgromadzenia celem naradzenia się w téj sprawie; wskutek tego wyznaczono posiedzenie na dziś o godzinie 7; lecz tymczasem pan Possinger uwolnił radę od tych kłopotów, zawiadamiając ją, iż przybędzie sam na posiedzenie, by odebrać przysięgę od burmistrza. Dziś więc po południu rozesłał p. Szemelowski następujący okólnik do radnych:

„Według otrzymanego w dniu dzisiejszym zawiadomienia, pan szef c. k. namiestnictwa odbierze przysięgę od pana prezydenta miasta w sali ratuszowéj na posiedzeniu rady miejskiéj.

Gdy przeto ustał powód, dla którego w myśl § 44 statutu zwołałem na dzień dzisiejszy nadzwyczajne posiedzenie rady, przeto w porozumieniu z wnioskodawcą takowe odwołuję.

O czém w. p. radnego uprzejmie uwiadamiam z uwagą, że wskutek téj zmiany pp. radni wrócą z kościoła wprost do sali ratuszowéj.

Inne ustępy programu téj uroczystości, udzielonego mu w zaproszeniu mojém z d. 3 b. m., zostają niezmienione.

We Lwowie d. 5 maja 1871 r.

Szemelowski m. p.

Rada zawiadowcza kolei czerniowieckiéj dała się przecież nakłonić do zatrzymania tutejszéj dyrekcji ruchu; dowiaduję się, iż nawet w osobie dyrektora ruchu nie zajdzie żadna zmiana, gdyż p. Gintl, przeciw któremu podobno intrygowano w Wiedniu, pozostaje na swéj posadzie; publiczność jest z tego zadowolona, gdyż p. G. odznaczył się mianowicie życzliwością dla tutejszokrajowców.

Znowu niemieckie dzienniki zamieściły telegramy o jakiéjś *Judenhetze*, która miała się obyć 1 maja. Tu tylko wiadomo, że ulicznicy wybili szyby w kilku domach z powodu, iż się nie odbył spodziewany capstrzyk z muzyką; mianowicie dało powód do ekscesów wystąpienie policji, która chciała rozpędzać zbiegowisko; krok taki policji w celu utrzymania porządku według wyobrażeń naszych gaminów ze szkoły byłéj tromtadracji, uważanym być musi jako zamach na prawa ludzkości i bywa pomszczonym na szybach żydowskich. Takie pojmowanie prawa i porządku wszczepili w pospólstwo agitatorowie stronnictwa „demokratycznego“ przy wyborach etc., a nie dziw, że zasada potępiająca wszystko, co służy do utrzymania porządku, przyjęła się u takiéj publiki.

Z Litwy w kwietniu 1871.

[Stan wojenny — cholera — ucisk kościoła — apostaci].

Jenerał - gubernator Potapow w sam dzień Wielkiéj nocy ogłosił zniesienie stanu wojennego, ale ogłoszenie to w rzeczywistości nie ma żadnego skutku — wszystko pozostaje po dawnemu. Taka sama trudność w pozyskaniu paszportu; tak samo jak i poprzednio sprawnicy mają nas pod ścisłą swą kuratelą. Listy nasze przechodzą przez cenzurę, ktokolwiekby przekroczył przeciw carowi, jego rodzinie lub państwu, odpowiadałby przed sądami wojennemi. Korzyści więc rozporządzenia tego, redukują się do zniesienia kilku posad wojennych naczelników a powierzenia ich obowiązków czynownikom policji i żandarmerji.

Z wiosną mieliśmy tu ogromne wylewy rzek, które wielkie szkody poczyniły w zasiewach ozimnych. Teraz nas trapi cholera, która do nas z Petersburga zawitała, z każdym dniem się powiększa, szczególniéj po wsiach, gdzie brak lekarskiéj pomocy, zabiera nader liczne ofiary. W Wilnie grasuje prawie od początku bieżącego miesiąca; zajęli tam wyłącznie dla cholerycznych trzy szpitale: Sawicza, św. Jakóba i żydowski. Dzień w dzień umiera po kilkanaście osób. Podobnież jest ostrą w Grodnie i Dynaburgu.

Ucisk kościoła trwa po dawnemu. Moskwicizm, dzięki słabości i polityce naszego duchowieństwa, coraz większe robi podboje. Gdyby duchowieństwo cokolwiek ostrzéj a raczéj mężniéj stało, z pewnością nie tak często spotykalibyśmy się po kościołach z mową moskiewską. Ale jedni z nich i takich najwięcéj, powodowani widokami osobistemi, — inni kierowani fałszywą polityką, by jedynie ratować katolicyzm, opuszczają narodowość, którą mają już za straconą, a tymczasem na tém opuszczeniu religja nietylko nic nie zyskuje ale owszem traci, bo lud widząc, że w naszym i prawosławnym kościele jest jeden język, zaciera w sobie różnicę pomiędzy jedną a drugą religją. Dziś sami księża widzą to, ale trudno już odrobić złe, które się wcisnęło. Najgorliwszymi krzewicielami moskwicizmu są księża prefekci, czyli nauczyciele religji po gimnazjach i szkołach powiatowych, a tymczasem ksiądz administrator Żyliński prowadzi nas samowiednie ku prawosławiu. Nie macie pojęcia ile ten człowiek, powodowany łakomstwem i chciwością władzy narobił złego. Obok języka Moskale i innym jeszcze sposobem pracują nad zgnieceniem katolicyzmu. Kościoły nasze, po wsiach po większéj części drewniane, — z powodu swéj starości prawie ledwo się trzymają; reperować ich nie wolno, który zaś tylko grozi większém niebezpieczeństwem, rząd każe go natychmiast zamykać. Takich zamkniętych kościołów już mamy kilka. Jeśli znów jest gdzie dobry, murowany kościół, to fałszują dokumenta i dopiero wywodzą, — że kościół ten był dawniéj cerkwią i z tego powodu znów go zabierają i na cerkiew zamieniają. — Prócz tego w bliskości zwłaszcza starych kościołków budują, choć tam najczęściéj nie ma prawosławnych, wspaniałą cerkiew, osadzają tam popa z świetném uposażeniem a ten wraz z diaczkani rozsnuwa sieci, w które się chwyta biedny nasz lud. Wódka rozumie się i pogróżki są tu największemi czynnikami. Kilka szczegółów co do przyjęcia prawosławia przez naszych panów. Książę Radziwiłł, syn Mikołaja z Berdyczowa, posiadający majątek Czeresy w dzisnieńskim powiecie, jeśli się nie mylę w roku 1866 czy 1867 napisał prośbę do cara, w któréj oświadczył, iż wyrzeka się religji katolickiéj i powróci na łono dawnéj religji, t. j. prawosławia, jeśli car pozwoli mu na rozwód z żoną (córką Hieronima księcia Światopełk - Mirskiego), nada stopień pułkownika i zaliczy do swego orszaku, daléj przyzna mu rocznéj pensji sześć tysięcy rubli w zamian za majętność Czeresy, któréj się na rzecz skarbu zrzeka, wreszcie pozwoli mu ożenić się na raz z dwoma córkami popa, bo obydwie zarówno miłuje. Żądania te już same dowodzą o stanie umysłowym proszącego.

Despot Zenowicz, również w dziśnieńskim powiecie mieszkający, napisał także do cara prośbę, w któréj dowodząc, że pochodzi z prostéj linji od cesarzów wschodnich, a ztąd, że ma prawo do Carogrodu, upraszał cara o danie mu 40 tysięcy wojska na odzyskanie swych praw, przyrzekając, że po odbyciu nabożeństwa w kościele ś. Zofji, natychmiast powróci do prawosławia i zrzecze się tronu Carogrodzkiego na rzecz cara i przyjmie u tegoż poddaństwo — waruje sobie tylko odpowiednie wynagrodzenie. Car, natychmiast zamianował go prawosławnym, rozkazując go wpisać w spiski cerkiewne i polecił rozciągnąć nad nim dozór policyjny.

Łopaciński, także z Dziśnieńskiego, sam doniósł, iż chrzcił go ks. Bazylianin, to jest unita; w skutek czego ponieważ wszyscy unici powrócili na prawosławie, więc i on uważa się za prawosławnego.

Konstanty Wojniłłowicz z słuckiego powiatu przyjął także prawosławie, żądając nadania mu urzędu szambelana dla łatwiejszego zdobycia tego eldorado ofiarował na rozmaite cele dobroczynne prawosławne 7000 rubli — dodając jednak szczegółowe pozycje, omylił się a raczéj przez prostą pomyłkę pióra zamiast 7 postawił 9. Car dał mu srogi wygowor za chęć oszukania rządu, nakazał ściągnąć z niego dwa tysiące rubli i rozciągnąć nad nim dozór policyjny. Późniéj dopiero car zmiękczył się i nadał mu order ś. Anny. *(Z dz. Pozn.)*

Wiedeń 5 maja.

H. (Dwudzieste drugie posiedzenie izby niższéj rady państwa).

Posiedzenie dzisiejsze rady państwa miało dla nas wartość specjalną. „P. Hohenwart wniósł dziś projekt do prawa autonomicznego“, które się tyczy Galicji.

Pod tytułem „Ustawa zawierająca rozporządzenia zasadnicze, co do królestw Galicji i Lodomerji z w. księstwem Krakowskiém“ przedłożenie rządowe za przyzwoleniem N. Pana do izby wniesione, składa się z 7 paragrafów, ostatni właściwie zawiera tylko orzeczenie formalistyczne, że całemu ministerjum porucza się wykonanie ustawy.

Pierwszy §. przyznaje sejmowi gal. prawo wyborcze posłów do rady państwa.

Drugi jednak utwierdza prawomocność tych ustaw państwowych z r. 1867 i 1868, które w pewnych wypadkach „centralnéj władzy“ dozwalają sięgnąć po środek bezpośrednich wyborów (t. j. gdyby sejm odmówił wyboru delegatów swych do rajchsratu).

Trzeci najważniejszy, ponieważ poszczególnia te przedmioty, które w myśl konstytucji, a mianowicie: *a)* podług §. 11go tejże, należą do zakresu rady państwa; teraz *b)* zaś oddane być mają reprezentacji kraju Galicji.

Czwarty paragraf powiada, że Galicja będzie miała swego ministra w radzie korony, a

Piąty, że będzie nie trybunał najwyższy sprawiedliwości w Galicji, ale osobny senat najwyższego trybunału dla Galicji, w Wiedniu.

Szósty paragraf nadaje sejmowi galicyjskiemu atrybucję legislacyjną w tém, że zmiany téj ustawy nie mogą nastąpić bez przyzwolenia sejmu.

Wyjątek stanowi §. 2, co się tém tłumaczy, że ten §. właśnie obrachowany na ewentualność użycia presji na reprezentację krajową.

Rzecz to takiéj jest wagi, że bez głębszego zastanowienia sądu o niéj wydać na razie niepodobna.

Z WYSTAWY SZTUK PIĘKNYCH W KRAKOWIE.

Od czasu zamienienia dorocznéj wystawy na nieustającą, trudnym się stał obowiązek sprawozdawcy. Obrazy zmieniają się jak w latarni czarnoksięzkiéj, chciałbyś coś o jednym napisać a już go nie ma, chybaby pisma nasze otworzyły *ad hoc* nieustającą rubrykę i podobnie jak codzień wspominają o istnieniu Wystawy na ulicy Brackiéj pod l. 157, tak w miarę przybywania dzieł sztuki podawały ich krytykę w osobnym, choćby krótkim felietonie. Tymczasem przejdźmy się po wystawie jaką jest w téj chwili, rzućmy okiem na goszczące w niéj dzisiaj dzieła sztuki i pomówmy trochę o niektórych. A naprzód z przyjemnością zaznaczmy fakt niezaprzeczonego a żywego ruchu artystycznego, jakiego nam wystawa daje dowody. Dobry obraz staje się na niéj coraz częstszém zjawiskiem, młode talenta wyrastają jak grzyby po deszczu i z różnych stron Europy odzywa się co chwila jakiś rodak artysta wczoraj nam nieznany, darząc obrazkiem lub jakiem dziełem sztuki, któregoby się nie powstydziła żadna zagraniczna wystawa. Fakt to pocieszający, świadczący o żywotności naszéj i w téj gałęzi narodowego życia a zarazem i o błogich dlań skutkach Towarzystw artystycznych, których pożytecznéj, zbiorowéj działalności, nikt dziś nie zaprzeczy.

Zacznijmy od rzeźby, téj poważnéj a starszéj siostry malarstwa już młodzieńczo rozwiniętéj, podczas gdy tamta jeszcze w kolebce drzymała. Tak było w Egipcie, w Grecji i we Włoszech gdzie w XIV i XV wieku podziwiamy utwory rzeźby Pisanich, Nerrocchia, Donatella a w końcu Ghibertich i braci della Robbia już doszłe do wysokiego stopnia doskonałości, podczas gdy malarstwo jeszcze czeka na Rafaela, aby je wyprowadził z dzieciństwa, by tchnął życie w swe Madonny i kazał im wstać i odejść od złotego tła, przy którém stały jak przykute, by im zdjął z głowy ciężkie złocone nimbusy i kazał ruszać się i żyć na płótnie. Prostsza w swéj technice, niezawikłana w prawidłach, rzeźba prędzéj dojść mogła do pełni rozkwitu, bo miała mniéj trudności do zwalczenia niż malarstwo, które musiało odgadnąć lub stworzyć prawidła perspektywy i optyki, przywołać sobie na pomoc chemję, aby mu przygotowało barwy, aż w końcu mogło złudzić widza udaniem niezmiernych przestrzeni na maleńkim kawałku płótna, wtrącić go w ciemną przepaść, oświecić ogniem wulkanów lub błyskawicą burzy, cwałować z nim wśród bitwy, słowem stać się tą czarodziejką, która nas łudzi, odurza, mami, pociąga, podczas gdy jéj starsza siostra przygląda się jéj poważnie ze szczytu, który sobie od razu zdobyła.

Jakby wbrew temu prawidłu, u nas w ostatnich czasach, malarstwo wcześniéj podniosło się z upadku a raczéj nicości, jak rzeźba, Stattler, Lesser, Suchodolski już malowali i dobrze i pięknie, podczas gdy jedynym reprezentantem rzeźby polskiéj był Tatarkiewicz i Hegel. Pomnę jak w latach 1840 i następnych nie było w Warszawie ani jednego rzeźbiarza Polaka i dla płaskorzeźb w odnawiającym się wtedy kościele św. Jana, lub frontonu gimnazjum, wreszcie dla lada nagrobku lub sztukaterji, musiano się uciekać do miernego artysty Kaufmana pół Włocha, pół Niemca, który miał w Warszawie pół rzemieślniczą, pół artystyczną pracownię; lub sprowadzać umyślnie z Włoch jakiego niedojrzałego ucznia sztukatora. Od tego czasu zabłyszczeli raptem: Sosnowski, Oleszczyński, Brodzki i tylu innych młodszych w ich tropy dążących, których śmiało obok naszych malarzy postawić możemy. Jednak czy to skutkiem upadku większych fortun mogących jedynie przyjść w pomoc tak kosztownéj sztuce jak rzeźba, czy też ogólnéj ruiny finansowéj biednego naszego kraju, w którym więcéj starych budowli rozsypuje się w gruzy niż nowych się wznosi, czy niedość rozwiniętego zamiłowania publiczności w tym kierunku, rzeźba nietyle jest u nas lubioną i zachęcaną jak malarstwo. jest ona dość słabo reprezentowaną, słabo zresztą tylko co do ilości, bo to niewiele co widzimy zadawalnia nas co do jakości. A naprzód uderza nas piękne, dużych rozmiarów marmurowe popiersie Chrystusa, z którego oblicza tchnie boska słodycz i powaga.

Dłóto Brodzkiego zbyt dobrze znaném jest krajowi, byśmy się nad jego pochwałami w ogólności rozszerzać mieli potrzebę, a to jego dzieło utrzymuje sławę artysty na zdobytéj przezeń pozycji i czystością rysunku i wdziękiem wykonania. Tożsamo powiemy o wystawionych fotografjach z dzieł tegoż artysty, mianowicie o Aniołach Wiary i Nadziei. Wszędzie, gdzie przeważa gracja, Brodzki jest nieporównanym, marmur mięknie pod jego ręką, wdzięczy się i czarownie uśmiecha do widza. Za to grupa trzech poetów Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego tak w wystawionym gipsie jak w fotografji (gdzie jeden Anioł z wieńcami Brodzkiego przypomina), niekoniecznie nas zadawalnia. Ciężkie to zaiste zadanie, z którego jednemu Rauchowi udaje się wyjść obronną ręką, ciężka i niewdzięczna robota, kazać marmurowi lub brązowi naśladować estetyczne kształty naszego szkaradnego ubioru, wydać n. p. z marmuru kamaszki o podwójnéj podeszwie z guzikami, pantalony z grubego angielskiego trykotu, albo parę wykrochmalonych kołnierzyków. Nieśmiałe gienjusze współczesnych artystów dotąd się wstrzymują przed cylindrem, tym szczytem anti-estetyczności w naszym ubiorze i cylinder dotąd czeka na swojego Raucha. Nie dziwimy się więc brakowi estetyczności w podobnéj grupie ale zarazem zapytujemy nieśmiało p. Brodzkiego dlaczego powiększać jeszcze ten brak przez zbyt krótkie proporcje wszystkich trzech figur, które przez to stają się ciężkie i tracą na szlachetności.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nie wchodząc w to, czy jest szansa wprowadzenia tego projektu w życie z dzisiejszym rajchsratem, czy daléj koncesje, gdyby zostały przeprowadzone, zadowolnią kraj; trzeba przyznać, że dla nas i dla naszéj sprawy lepiéj się stało, iż p. Hohenwarth przedłożył rządowe projekta częściowo wyciągnięte z postulatów sformułowanych sejmu gal., jak gdyby się był w dzisiejszych okolicznościach podjął téj misji albo minister Grocholski, albo który z posłów gal. z upoważnienia koła polskiego. Zdaje się, że w ten sposób zmniejszone zostały kolizje praw i obowiązków z jednéj strony, a z drugiéj większa pozostała swoboda i wolność działania dla.. reprezentacji kraju. Niemcy wnieśli swój wniosek zapowiedziany o bezpośrednich wyborach, przekazano go do komisji konstytucyjnéj, tylko centrum było przeciwne téj uchwale.

Dra Gross wniosek „o delegacjach“ także temu wydziałowi przydzielono.

Chodzi o rozpoznanie legalne kwestji, czyli jak tego roku, dwa razy mogą funkcjonować delegaci wybrani do delegacji wspólnych, czy nie?

Ustawa powiada, że co roku rajchsrat ma wybierać delegatów, lecz niema oznaczenia, czyli się to odnosi do zwykłéj denominacji roku podług kalendarza? czyli do jednego roku budżetowego, bo w delegacjach głównie o uchwalenie budżetu państwowego chodzi, kwestja ta bez trudności złatwić się da. Nad spodziewanie przeciągłą była dyskusja nad projektem do prawa wniesionym w swoim czasie przez Wickhoffa, a które nareszcie jedną ujemność prawodawczą usuwa.

Szło o zmianę ustawy przyznającéj miastom, w których są dyrekcje towarzystw przedsiębiorczych (głównie Wiedniowi) prawa pobierania zuschlagów podatkowych: zarobkowego i dochodowego.

Z powodu, czy pretekstu, iż w Wiedniu są siedliska niejako przymusowe towarzystw kolei różnych galicyjskiéj, czerniowskiéj - łupkowskiéj, — czeskiéj północnéj dotąd Ciszańskiéj i t. d. wymierzano podatek od przedsiębiorstw i przypisywano go na dochód miasta Wiednia.

Sprawozdawca Wolfrum bronił z łatwością sprawy; bo racjonalnych argumentów właściwie nie było.

Mimo to, juryści wiedeńscy zapalczywie obstawali przy swojém, — Kuranda chciał uratować choć 10% *praecipuum* jakiegoś z téj przyczyny, że Wiedeń dostarcza kapitałów, jakby kapitalista szukał umieszczania swych kapitałów nie dla zysku, z góry obrachowanego dla siebie.

Oberleither fabrykant zbijał Kurandę dowodami wziętemi z praktyki.

Glaser, zdolny jurysta, profesor, skruszył kopję swą w usłudze interesów Wiednia bez skutku. Nie umiał nic mądrzejszego powiedzieć jak, że Wiedeń kolebka dynastji, centrum monarchji, że trzeba mieć na to wzgląd.

Wickhoff autor prawa tego, z ogromną werwą bronił przedłożenia. Wielkie wrażenie sprawił cytując przykłady z życia.

Jest, powiada gmina „Eisenerz,“ która wiele ofiar ponosi na szkoły, drogi, szpitale, utrzymanie wdów i t. d. mimo dochodów swych, użytych z oszczędności i rachunków na cele publiczne, musiała zaciągnąć znaczną pożyczkę — a ma u siebie, przed sobą źródło dochodu, zarobkowego, z którego jéj nie wolno zaczerpnąć. Jest bowiem akcyjne górnicze towarzystwo eksploatujące jéj terytorjum — przez co naprawa dróg więcéj ją kosztuje, a płaci znany zarobkowy i dodatkowy podatek nie potrzebnéj gminie, ale Wiedniowi, bo tam dyrekcja.

W debacie specjalnéj zabrał głos dr. Czerkawski, i w długiéj mowie uzasadniał swoją poprawkę do §. 1go: żeby to prawo zaliczania podatku, o którym mowa, rozciągnąć nietylko na przedsiębiorstwa industryjne ale i handlowe. To słówko „Handels“-(Unternehmungen) wsunięte w ustawę, znaczyło w praktyce, że filje banków nie-krajowych tam, gdzie robią interesa, musiałyby płacić podatek. U nas więc różne filje: „Credit Versicherug“ etc. Tak się izba podzieliła, że prezydent przystąpił do imiennego głosowania, bo prawie równa była ilość głosów.

Upadł wniosek Czerkawskiego paru głosami.

Na końcu dr. Weigel postawił wniosek, żeby każdy poseł miał prawo być przytomnym na posiedzeniach wydziału konstytucyjnym zwanego (z 24 członków złożonego) — i wniosek się utrzymał.

W ogóle ta sesja była interesująca.

Przyszłe posiedzenie we wtorek.

Wiedeń. Przedłożony wczoraj izbie niższéj przez rząd projekt ustawy względem Galicji, którego streszczenie podał nam wczoraj telegram, brzmi dosłownie, jak następuje:

Ustawa rozwijająca postanowienia zasadnicze, dotyczące królestwa Galicji i Lodomerji z wielkiém ks. krakowskiém.

Zgodnie z uchwałą obu izb rady państwa, spowodowany jestem rozporządzić, jak następuje:

§. 1. Królestwo Galicja i Lodomerja z wielkiém księstwem krakowskiém wysyła do izby deputowanych rady państwa liczbę posłów oznaczoną przez ustawę zasadniczą o reprezentacji państwa. Gdyby w §. 6 téj ustawy przepisana liczba 200 członków izby deputowanych, na drodze konstytucyjnéj zwiększoną być miała, w takim razie liczba członków wysyłanych z królestwa Galicji i Lodomerji z w. ks. krakowskiém, zostanie zwiększoną w tym samym stosunku przez ustawę państwową. Wybór członków do izby deputowanych, wysyłanych z królestwa Galicji &c., odbywa się przez sejm tego królestwa i z łona tegoż sejmu, a z wyjątkiem przypadku wcześniejszego rozwiązania izby deputowanych, ważnym jest na cały ciąg trwania mandatu sejmowego. Bliższe postanowienia w tym względzie zostaną zaprowadzone w drodze prawodawstwa krajowego. Dopóki zmiana na téj drodze nie nastąpi, obecne postanowienia zachowują moc obowiązującą.

§. 2. Zastrzeżenie §. 7 ustawy z d. 28 grudnia 1867 r. nr. 141 *Dziennika Ustaw*, tyczące się zarządzenia bezpośrednich wyborów, jako też ustawa z dnia 29 czerwca 1868 r. nr. 141 *Dz. Ust.* tycząca się przeprowadzenia tychże wyborów, mają odnośnie do królestwa Galicji i t. d. pozostać i nadal w mocy obowiązującéj. Przy przeprowadzeniu bezpośrednich wyborów należy trzymać się w istniejącym dodatku do ordynacji krajowéj, oznaczonych grup wyborczych nawet i wtedy, gdyby te grupy na drodze prawodawstwa krajowego dla zwykłych zwyczajnych wyborów zmienione lub zniesione być miały. Zmiany w postanowieniach tyczących się przeprowadzenia wyborów bezpośrednich zastrzegają się prawodawstwu państwowemu.

§. 3. Następujące, podług §. 11 ustawy z dnia 20 grudnia 1867 r., do zakresu działania rady państwa odnoszące się sprawy, mają być, o ile się odnoszą do królestwa Galicji i t. d., z zakresu działania rady państwa wydzielone i będą na przyszłość, podobnie, jak wszystkie inne w §. 11 pomienionéj ustawy niewyliczone sprawy, w duchu §. 12 téjże ustawy w sejmie i z sejmem tego królestwa, stosownie do konstytucji załatwiane:

a) Ustawodawstwo względem urządzenia izb handlowych i przemysłowych.

b) W sferze ustawodawstwa państwowego w rzeczach handlowych i w kwestji opłat; ustawodawstwo co do instytucji kredytowych i ubezpieczeń co do banków z wyjątkiem wypuszczających bilety bankowe i co do kas oszczędności.

c) Ustanawianie podstaw wychowania w szkołach ludowych i średnich, daléj ustawodawstwo o uniwersytetach w granicach dotacji uchwalanych przez radę państwa.

d) Ustawodawstwo policyjno-karne, jak dalece się takowe odnosi do przekroczeń wprowadzenia w wykonanie nakazów lub zakazów w ustawach krajowych zawartych.

e) Ustawodawstwo co się tyczy wykonania szupasów i kosztów szupasowych, nie wkraczając w sferę ustawodawstwa należącego do zakresu rady państwa według §. 11, lit. n. pomienionéj ustawy zasadniczéj.

f) W rzeczach ustawodawstwa cywilnego: ustawodawstwo o opiekach i kuratelach, oraz ustawodawstwo o postępowaniu w sprawach dotyczących opieki i kurateli. Daléj prawo wydawania wszystkich potrzebnych ustaw względem zaprowadzenia ksiąg hipotecznych, mających być urządzonemi na zasadzie ustawy państwowéj.

g) Ustawodawstwo o wprowadzeniu sędziów pokoju i sądów do spraw drobiazgowych w kraju, oraz o sferze ich działalności; niemniéj o postępowaniu w tychże.

h) Ustawodawstwo o urządzeniu istniejących w kraju władz polityczno-administracyjnych pierwszéj i drugiéj instancji, w granicach środków pieniężnych przyznanych dla kraju w tym celu przez radę państwa w równym stosunku, jak w innych krajach. W razie wszakże, gdyby powyższa organizacja nie dość uwzględniała potrzeby państwa, pozostaje zastrzeżoném ustawodawstwu państwowemu ustanowienie własnych organów, ze zmniejszeniem odpowiedniém kwoty wyznaczonéj na pokrycie kosztów administracji politycznéj krajowéj.

§. 4. Królestwo Galicji i Lodomerji wraz z w. ks. krakowskiém będzie reprezentowane przez ministra w radzie korony.

§. 5. Dla królestwa Galicji i t. d. będzie utworzony osobny senat sądu najwyższego i kasacyjnego w Wiedniu.

§. 6. Ustawa ta może być tylko zmienioną za zgodą sejmu galicyjskiego na drodze ustawodawstwa państwowego. Do zmian przewidzianych ustępem końcowym §. 2 niniejszéj ustawy, nie jest koniecznem przyzwolenie sejmu. Odnośne uchwały obu izb rady państwa mogą być powzięte tylko większością głosów, oznaczoną w ustępie 2 §. 15 ustawy z d. 21 grudnia nr. 141 *Dziennika Ustaw* z roku 1867.

§. 7. Wykonanie niniejszéj ustawy polecam całemu memu ministerstwu królestw i krajów reprezentowanych w radzie państwa.

— [Przedłożenie ministerjalne] dotyczące przeniesienia inicjatywy ustawodawczéj do sejmów krajowych, przyjdzie już na wtorkowém posiedzeniu pod obrady izby niższéj. Sprawozdawcą komisji konstytucyjnéj będzie dr. Herbst. Dzienniki wiedeńskie utrzymują, że sądząc z usposobienia izby, jeszcze tego samego dnia spodziewać się można uchwały, odrzucającéj cały projekt. Posłowie niemieccy gotują się do ostréj i bezwzględnéj krytyki dotychczasowego postępowania rządu.

Francja.

Od jednego z rodaków otrzymujemy następujący list: *(C. d)*

Paryż 25 kwietnia.

Miasta nieustannie zdradzane i uciemiężane, szarpią się i męczą, żyjąc ciągle w konwulsyjnych drganiach nienaturalnego rozwoju i nieprawidłowości. Z wolności, któréj w początkach wybuchów mają do zbytku, przechodzą w niewolę, narzucaną im zawsze przez każdy nowy rząd. I tak ciągle wybuchy po wybuchach ludu, zdrada po zdradzie władzy! Rzadko kto chce pojąć przyczynę takiego stanu i nieszczęśliwego położenia tego narodu. Szukają wszędzie nieprzyjaciela, tylko nie tam, gdzie on się znajduje! Tym strasznym nieprzyjacielem Francji, główną jéj chorobą, jest między innemi brak oświaty w masach ludu wiejskiego. Dwadzieścia lat pracy, a zmieniłaby się postać rzeczy. Lecz Francuzi zanadto żywi na dwadzieścia lat konsekwentnéj wytrwałéj pracy, a rządy ich nadto nikczemne, aby wzięły inicjatywę i pomagały w tym kierunku.

Przypominam tu szanownéj Galicji, szanownemu sejmowi i rządzącéj partji, że podobno połowa gmin w ich kraju nie ma dotąd szkółek ludowych.

Zresztą Francuzi od wieków hodowani tylko pod protekcją i opieką rządu nie umieją, nie potrafią, nie mają wprawy żadnéj rządzić się sami przez się, robić i pracować dla siebie i przez siebie samych, pomimo licznych spółek i towarzystw handlowo-przemysłowych.

Do umiejętności życia politycznego trzeba długiéj pracy samego narodu, na tém wyłącznie polu. Podziękujcie więc waszym stańczykom za skrzętne usiłowania zduszenia wszelkiéj chęci prac na drogach publiczno-politycznych.

Francuzi jeżeli co umieją z życia publicznego, to tylko robić rewolucje i tylko dlatego, aby zwalić jedną władzę a postawić drugą, oczekując i wymagając od niéj wszystkiego, a każda nowa władza francuzka, w jakiéjkolwiekbądź formie, nie stara się utrwalić przez wżycie się z narodem i wychowaniem go tak, aby z nim wspólnie w przyszłości dźwigać ciężary władzy, lecz zaraz zaczyna od panowania i tylko panować pragnie, uważając siebie za panów, lud za dzieci lub niewolników.

Francuz wychowany pod teroryzmem władzy, marzy o jéj zwaleniu, widząc poza nią niebo nieokreślonéj wolności, nieoznaczonéj swobody! Nieustannie i ciągle się zawodzi, bo zawodzić musi, draźni i roznamiętnia, snując dla uspokojenia swych nerwów coraz to nowe teorje, które aczkolwiek nieraz w zasadzie są prawdziwe, do urzeczywistnienia potrzebują wiele prób i doświadczeń, spokoju, ciszy, rozwagi, któréj naród ten rozgorączkowany mieć nie może!

Z teorji nawracam znowu do ostatnich wypadków.

Napoleon przyszedłszy do władzy zbrodnią, musiał się otaczać wspólnikami zbrodni.

Napoleon okradał Francję, musiał pozwolić kraść i przyjaciołom. — Kradli wszyscy!

Rezultatem takich rządów musiała nastąpić katastrofa, w któréj Napoleon upada! Lud powstaje, ogłasza rzeczpospolitę, wynurza się z niéj władza, która w swém łonie mieści już zarody przyszłych burz i walk domowych. Trochu, Thiers jako jawni orleaniści, Gambetta republikanin, Favre wszystkiém byle był ministrem; o reszcie, jako o niedołęgach, nie mówię. Każdy z panów rządzców pragnie końca wojny jak najprędzéj, aby rozpocząć konszachty i zabiegi dla swéj partji. Lud chce się bić, ci się bić nie umieją, nie chcą, nie mają czasu, boją się zresztą zwyciężyć, aby w zwycięztwie Francji nie zwyciężyła rzeczpospolita; Gambetta zaś, co słusznie, aby kto inny nie zwyciężył.

Tymczasem bawią się w rozmaite blagi, nieoddania kamienia z fortecy, ziarnka piasku z ziemi, okłamują lud na każdym kroku.

Lud nienauczony rządzić się sam, woła na władzę: prowadź, pozwól, każ się bić. I oto półmiljonowa armja (obywateli) prosi się przez cztery miesiące o pozwolenie walczenia, gdy raz jeden poważnie wyrażona jéj wola usuwa Trochego lub zmusza go do stanowczéj walki.

Lecz Francuzi żądać tak poważnie długo jeszcze nie potrafią.

Nareszcie Paryż się poddaje, przychodzą nowe wybory. Lud wiejski, ten sam lud, któremu wszystko zupełnie jedno, choćby Prusacy zabrali Francję po Cherbourg, Marsylję i Bordeaux, byleby on mógł siać, żywić siebie i swoją trzodę — daje dwie trzecie części reprezentantów, a jakich wybrał, na to jeden przykład, że za czasów Napoleona członkowie ciała prawodawczego, siedzący w samém centrum prawicy, będąc wybrani do obecnego zgromadzenia, mogą w niém śmiało, z powodu liberalizmu swych przekonań, skrajną lewicę zająć!

Tym znów raptownym przeskokiem władzy miasta przeszły w poniewierkę, ich prawa i przekonania zdeptane, nastał — jak zwykle, gdy tylko we Francji wolność źle zastosowana — rząd chłopów, reprezentowany przez ograniczonych reakcjonistów.

Reprezentacja ta z Thiersem na czele, który o ile ma rozumu i sprytu, o tyle nie cierpi Napoleonów i rzeczypospolitéj, gardzi ulicą, nienawidzi rządów miast (chociaż za cesarstwa był ich deputowanym), a jako wytrawny smakosz delektuje się monarchją. Taż to reprezentacja ze sztandarem Orleanów pospiesznym marszem wyrusza z Bordeaux przez Wersal do Paryża.

Znam ja w Krakowie kobietę pamiętającą, a co ważniejsza znającą dobrze czasy Karola X i Ludwika Filipa. Nie odwiedza ona zbyt często kościołów, jak to czynią wasze dewotki, czyli inaczéj zakapturzona policja ojców Jezuitów, mająca swe punkta zborne w kruchtach i zakrystjach. Często za to widzieć ją można, jak przez okulary, czasem nawet podwójne, rozkoszuje się Lelewelem, Macaulajem, Cezarem. Po odchowaniu dzieci najulubieńszą jéj rozrywką i zajęciem jest badanie dziejów i bieżące sprawy kraju. Tak dobrze też zna historję Rzymu, że wszelkie kwestje sporne w tym względzie stanowczo rozstrzyga. Mając zaszczyt częstym być gościem w jéj domu, nieraz słyszałem to jéj zdanie, gdy walka toczyła się o Napoleona.

... — jednak z tych trzech ostatnich panów Francji — mówiła nam — ten jeszcze jest najlepszy.

Czyż sądzicie, że demoralizacja tego narodu zaczęła się od Napoleona? On ją tylko kończy, gdyż ta początek bierze od restauracji, a największy cios zadał jéj Filip, który użyciu i rozpuście ostatnią zdzierał zasłonę. Lud bawić i demoralizować, siebie wzbogacać, ze wszystkiemi w zgodzie, choćby to było hańbą korony i narodu — oto definicja jego panowania.

Wy młodzi widzicie złe obecne, lecz nie pamiętacie przeszłego, które dzisiejsze złe wychowało. Ludwik Filip był najgłówniejszym mordercą wielkości Francji; przekonacie się niezadługo.

Nie o tém tu mowa, ile jest prawdy i wytrawnego sądu w zdaniu téj pani; lecz to pewna, że lud paryzki, czy z przekonania, czy z przeczucia w prawdę tych słów, stanął u wrót Paryża, rzucając chłopskiéj konstytuancie i ich bożkowi, którego wiodą, swe *veto!* *(C. d. n.)*

— [Manifestacja wolnych murarzy] defilująca przez bulwary, pola Elizejskie, aleę de la Grande Armée ku Neuilly, w dniu 29 b. m., aby powstrzymać walczących i dalszy przelew krwi, była w saméj rzeczy bardzo imponującą. Lud przyjmował ich głośnymi okrzykami radości, a rozdrażnienie na Wersalczyków doszło do wysokiego stopnia, gdy ujrzano, że baterje z Mont-Valerien i Courbevoie nie przestały miotać kartaczy, bomb i kul na nieustraszenie ze swymi sztandarami postępujących massonów. — Mając szczęściem tylko jednego rannego, dotarli tak wolni murarze aż do forpoczt wersalskich. Tu przyjął ich bardzo uprzejmie jen. Montaudon, także masson, wysłał z nich kilku, jako delegatów do p. Thiersa, ale ten powtórzył im tylko to wszystko, co już niejednokrotnie oświadczał we względzie pojednania.

— [Nowy rozdział komend wojskowych] dokonany przez delegowanego do wydziału wojny obyw. Clusereta na d. 28 z. m.:

„Obrona zewnętrzna będzie powierzona bataljonom wojennym. Obsługa wewnętrzna będzie sprawowana przez gwardję narodową miejscową. Siły przeznaczone do obrony zewnętrznéj, dzielą się na dwa główne dowództwa. Pierwsze, rozciągające się od Saint-Quen aż do Point-du-Jour, powierza się jen. Dombrowskiemu. Drugie, od Point-du-Jour do Bercy, oddaje się opiece jen. Wróblewskiego. Każde z tych dowództw będzie podzielone jeszcze na trzy poddziały. — Główna kwatera 1széj komendy będzie w pałacu la Muette (na przedmieściu Passy), a 2éj komendy w Gentilly (przedmieście la Glacière). Wszystkie wiadomości tyczące się służby wojskowéj, będą adresowane do delegowanego w wydziale wojny, za pośrednictwem jenerałów naczelnie dowodzących. Wiadomości uczynione wprost, nie będą wzięte pod uwagę. Naczelni dowódzcy zaprowadzą natychmiast w swych głównych kwaterach nieustające sądy wojenne i urzędy audytorów“.

Tłumy widząc rozlepiany ten rozkaz ministra wojny, pytały się, gdzie jest udział Francji i Paryża w tym nowym rozbiorze Polski?

Sprawy miejskie i powiatowe.

Kraków. — Czytamy w *Przeglądzie lek.*:

Zakład dla obłąkanych w Krakowie.

W sprawie zakładu dla obłąkanych dowiadujemy się z wiarogodnego źródła, że wydział krajowy odstąpił podobno od myśli przeniesienia tego zakładu do jednego z istniejących budynków, przydatnych do pomieszczenia podobnego zakładu, lecz zamierza wybudować nowy gmach na gruncie należącym do szpitala św. Łazarza na Wesołéj, tj. w tyłach tegoż. W tym celu zamierza podobno sprowadzić budowniczego z Warszawy, pana De Tournelle, któremu powierzono obecnie budowę zakładu dla obłąkanych pod Warszawą w Grochowie.

Nie możemy się zgodzić na wybór miejsca. Zakład dla obłąkanych powinien się znajdować przedewszystkiém zdala od miejsc publicznych tak ze względu na dobro chorych, jak i dla wygody publiczności. Jeżeli zaś wybudowany będzie w miejscu wzmiankowaném, musi znów przytykać do ogrodu botanicznego, który służy za miejsce spaceru dla publiczności. Kto zna miejscowość, przyzna wraz z nami, że tylko część gruntu granicząca z ogrodem botanicznym jest ku temu właściwą. Daléj wątpimy, żeby na gruncie szpitalu św. Łazarza znalazło się dosyć przestrzeni do pomieszczenia gmachu dla obłąkanych, gdyż — jak wiadomo — stanąć tam ma nowy szpital na 500 chorych. Przy tym szpitalu — prócz kuchni, pralni, trupiarni i lodowni — stanąć musi osobny dom dla chorych zaraźliwych, zupełnie odosobniony od starego i postawić się mającego szpitalu. Wszystkie te budynki z nowym gmachem dla obłąkanych nie pomieszczą się na gruncie w mowie będącym. Wprawdzie względy administracyjno-gospodarcze przemawiają za scentralizowaniem zakładów leczniczych w Krakowie w jedném miejscu; ale nie zgadzają się one z wymaganiami higjeny szpitalnéj, a dobra i oszczędna administracja da się urządzić, choćby zakład dla obłąkanych znajdował się w inném miejscu.

Co do sprowadzenia p. De Tournelle wątpimy również, czy myśl jest szczęśliwą. Naszém zdaniem należy przedewszystkiem wygotować lekarski program budowy, a dopiero wtedy wykonanie planu powierzyć budowniczemu. Pan De Tournelle obeznany jest wprawdzie z budową i urządzeniem zakładów dla obłąkanych, nie może jednak, jak każdy budowniczy w ogóle, zastąpić wpływu psychiatrów i higjenistów na budowę zakładu dla obłąkanych. Budowniczowie niestety zanadto mało zajmują się higjeną szpitalną, a żadnego z nich, choćby pan De Tournelle, nie można uważać za powagę w podobnego rodzaju sprawach należących wyłącznie do lekarzy-higjenistów. Zgubną jest rzeczą powierzać wyłącznie budowniczemu orzekanie w sprawach budowy nowych szpitali. W takich razach budowniczy bierze sobie za wzór pierwszy lepszy szpital zagraniczny, którego urządzenie podoba mu się, i buduje na oślep, nie bacząc, czy wewnętrzne urządzenia odpowiadają wymaganiom higjeny i administracji szpitalnéj. Przeważny głos budowniczego zawsze daje powód do licznych niedogodności w szpitalu. Z tego wszystkiego wynika potrzeba wypracowania lekarskiego programu budowy nowego zakładu dla obłąkanych. Na siłach do téj pracy nie zbraknie w Krakowie.

Zresztą i zakładowi dla obłąkanych stawianemu pod Warszawą wiele można zrobić zarzutów, a w każdym razie nie można go uważać za coś arcywzorowego pod względem higjeny psychiatrycznéj i szpitalnéj. P. De Tournelle, sprowadzony z wielkim kosztem, nie zna tutejszych stosunków i z pewnością nie odpowie swemu zadaniu, jeżeli lekarski program budowy, do którego się będzie musiał zastósować przy wygotowaniu planu, nie będzie poprzednio ułożony. Gdy już będzie podobny program, nie będziemy mieli nic do zarzucenia przeciw temu, aby wygotowanie planu budowy powierzono p. De Tournelle.

PSEUDO.

PLOTKI i PRAWDY

spisane przez Pseudonima.

(Ciąg dalszy.)

Co miesiąc przychodziła z księgarni spora paczka książek do „przejrzenia i wyboru“, a gazety już pan Ziemowit nie wypożyczał od proboszcza ale sam trzy dzienniki zaprenumerował i proboszczowi udzielał. Przynoszono je na plebanję z widocznemi śladami, że przeszły przez ręce pilnego czytelnika, wszystkie bowiem ciekawsze wiadomości zakreślone były zawsze czerwonym ołówkiem.

Podkreślał pan Ziemowit, znaczył, robił znaki zapytania i inne uwagi na marginesach gazet i broszur, ale nie zmieniał w niczém trybu życia, nie mięszał się do spraw publicznych, a chociaż go widocznie interesowało co się w kraju dzieje, zajmowało go to jak spektatora ciekawe widowisko a nie jak własna sprawa. Czytał z uwagą i zrozumieniem rzeczy, przysłuchiwał się i przypatrywał chłodno, z założonemi rękoma.

Było to w r. 1862. Interesa jakieś żoninego spadku zniewoliły pana Ziemowita do wyjazdu do Warszawy. Przypadek zrządził, że bawił tam jeszcze w czasie pamiętnego zgromadzenia gospodarczego i widział na własne oczy niesłychane bezprawie popełnione d. 8 kwietnia 1861 na Krakowskiém-Przedmieściu.

Chwila ta była dlań stanowczą w życiu. Ocknęła się dusza polska od strzałów moskiewskich, rozgrzało się zakrzepłe serce dźwiękami narodowego hymnu.

Wrócił pan Ziemowit do domu innym człowiekiem, tysiące planów ważąc w swéj głowie, wyrzucając sobie stokroć więcéj niż zasłużył, dotychczasową bezczynność i obojętność dla sprawy narodowéj.

Ale jak tu zerwać z dotychczasowym trybem życia? jak tu wyrzec się téj miléj nadewszystko ciszy domowéj, niezamąconéj najazdami nudnych i dość ograniczonego umysłu sąsiadów? Jak tu rozpocząć życie czynne, ruchliwe, połączone z częstemi wycieczkami do miasta lub do sąsiednich dworów, z ciągłą zatém niebytnością w domu? Pierwszy krok najcięższy.

A miał pan Ziemowit wtedy już blizko połowy piątego krzyżyka i włosy na dobre śnieg mu już przypruszył. W tym wieku niełatwo ruszyć z miejsca.

Trapił się myślami swemi pan Ziemowit i nie miał odwagi, aby zerwać z przeszłością. Życie mu szło dotąd tak regularnie jak zegarek i jakże tu zdruzgotać ten zegarek? Jak struty chodził pan Ziemowit z kąta do kąta po domu. Stracił humor, apetyt i sen.

Choroba przyszła mu w pomoc. Ciężko zaniemógł a ksiądz proboszcz już nawet na śmierć go dysponował. Dzięki jednakże silnemu organizmowi a bardziéj troskliwości Anusi, po kilku tygodniach minęło niebezpieczeństwo i zaczął wstawać. Wychudły, zmizerniały, twarz dotąd zawsze gładko ogolona, zarosła krótkiemi szpakowatemi włoskami.

— Tatusiu! — narzekała siedząc mu na kolanach mała pieszczotka, najmłodsza córeczka Zosia — pocałować tatusia nie można, bo włosy kłują. Niech tatuś ogoli brodę. Ale wąsy niech tatuś zapuści jak dziadzio na obrazie.

Na ścianie wisiał w saméj rzeczy portret dziada pana Ziemowita, w kontuszu i z dużemi wąsami. Myśl jakaś błysła panu Ziemowitowi. Dziwnym jakimś blaskiem zaświeciły mu oczy.

— Czy i w kontusz mam się ubrać jak dziadzio? — zapytał.

— O tak, tak, w kontusz i w pas taki.... I szablę tatuś przypnie do boku.... koniecznie, koniecznie!

— Czy słyszysz Anusiu, czego ona chce odemnie? Cóż ty na to?

— Mamo, mamo — wołała Zosia, niedając matce mówić — niech mama powie, że dobrze.

— Dobrze.

— Dobrze? A więc dobrze Zosiu, niech tak będzie! Żono każże mi sprowadzić krawca z miasteczka...

— Żartujesz? — zapytała pani Ziemowitowa niedowierzająco.

— Nie — odrzekł pan Ziemowit uroczyście. — Stało się, przyrzekłem już Zosi!.. Pas i spinkę mam po dziadzie... Potrzeba mi tylko ubrania... Po mojéj chorobie nie wyjdę z domu, dopóki nie będę miał polskiego stroju. Daję ci na to święte słowo!

I zaczerwieniała rumieńcem wybladła twarz pana Ziemowita.

Zosia klaskała w dłonie, pani Ziemowitowa wzruszyła ramionami, tak jéj się wydał dziwacznym zarówno zamiar męża jak i sposób oznajmienia go tak uroczysty. Nie pojmowała symbolicznego znaczenia téj zmiany, jaką ona miała dla Ziemowita; nie przeczuwała następstw, jakie ten pierwszy krok w całym sposobie życia jéj męża wywoła. Byłaby może nie powiedziała „dobrze“ na żądanie Zosi, gdyby wiedziała że to „dobrze“ zada cios śmiertelny cichemu szczęściu domowemu i że mąż od chwili włożenia na siebie pasa, rozbrat weźmie z pożyciem rodzinném, oddając cały czas i siły swoje służbie narodowéj.

Odsunął pan Ziemowit szufladę, w któréj mieściły się drogie po dziadku pamiątki. Wyjął turkusową spinkę, pas słucki, karabelę i — zapłakał...

Taki był początek rekonwalescencji pana Ziemowita...

... Pytajcie się uczestników organizacji pomocniczéj powstania z roku 1863, pytajcie się dziś sąsiadów pana Ziemowita i kolegów jego w pracach autonomicznych, nie było i nie ma w okolicy gorliwszego i dzielniejszego obywatela.

I na słońcu jednakże dostrzeżesz plamy... Pomimo całéj trzeźwości zdania i nadzwyczaj zdrowego poglądu na sprawy krajowe, ulega pan Ziemowit pewnemu uprzedzeniu, z którego do śmierci się już nie wyleczy. Jest on nazbyt gorliwym zwolennikiem i propagatorem polskiego stroju i zbyt wielkie do tego małoważnego szczegółu przykłada znaczenie. Zdaje mu się, że strój ten na każdego równie zbawienny i równie stanowczy wpływ musi wywrzeć, jak wywarł na niego. Propagandą swoją w tym względzie zbyt natarczywą, niejednego odstręczył od siebie, nieraz już naraził się na posądzenie o drobiazgowość i małoduszny sposób widzenia... Przywdzianie francuzkiego stroju przez kontuszowca, równa się w jego oczach jawnemu odstępstwu... Nie śmiejcie się ze starca, wy panowie we fraku! czołem przed zasługą!

— Strój narodowy, rzekł on pewnego razu do mnie, to rzecz nieledwie równie ważna jak język narodowy. Czy znasz prawdziwie gorącego patrjotę Polaka, którýby obcym wolał mówić językiem? Ja znam jednego tylko. Wychowany za granicą, przeżył całe prawie życie pośród cudzoziemców. Dziś, gorący to patrjota, a jednak zapóźno poczuł się Polakiem, aby mógł na starość nałamać sobie języka do czystéj polskiéj wymowy. Mówi on po polsku, ale gdy w zapale żywnéj dysputy słów mu zabraknie, prosi, aby mu wolno było mówić po niemiecku:

Ich muss deutsch sprechen! wenn vom Vaterlande die Rede ist, muss ich deutsch sprechen!

— On jeden tylko o Polsce może mówić po niemiecku. Ja o Polsce we fraku mówić nie potrafię. Na widok fraka serce mi chłodnie. A tak jak mnie, tak i wam wszystkim, ale tego nie czujecie.

... I cóż mi to za Polak, który w każdéj chwili życia i który we wszystkiém nie jest Polakiem — duszą i ciałem! Jak kapłan do mszy się stroi z poważną myślą i modlitwą na ustach, tak każdy z nas przywdziewając co rana strój polski, opasując się pasem, powinien czynić to w równie uroczystym duchu, jakby kapłańską szatę przywdziewał i szedł na służbę bożą. Ten strój to nie dziwactwo, to nie krój odmienny, ale symbol wielkiego znaczenia, przypominający każdéj chwili tobie i tym co cię widzą, kim jesteście.

... W chwilach wahania, słabości lub pokusy, gdy się ujrzysz w tym stroju, powiedz, czy nie ułatwi ci on zwycięztwa nad sobą samym? Czy wezwany do jakiej służby narodowéj, zdołałbyś w tym stroju się usunąć? Czy przeniósłbyś na sobie, aby w tym stroju popełnić jakąkolwiek czynność, któraby nietylko ciebie, ale ten symbol polskości naraziła na pośmiewisko lub lekceważenie?

... Chłop, niemający poczucia narodowego, wdziawszy rogatywkę, staje się Polakiem.

W r. 1863 miałem dwóch parobków do usług. Starszy, Antek, przyłączał się do każdego oddziału powstańczego, przekraczającego granicę. Bił się z Moskalami, a po wyparciu oddziału wracał do służby. Młodszy, Iwaś, śmiał się, wzruszał ramionami i drwił z niego, że naraża głowę Bóg wie za co i po co.

Darowałem Iwasiowi moją konfederatkę. Ustroił się w nią i przeszedł się po wsi. Biegły za nim chłopcy wiejscy i wołały z urąganiem:

— Polak idzie! Polak!

Zawstydził się Iwaś i czapkę schował.

Po kilku dniach atoli żal mu się zrobiło, że tak piękna czapka leży bez użytku, i wdział ją znowu na głowę.

— Polak! Polak! wołali urągając za nim ulicznicy.

Oburzył się Iwaś i odburknął zuchwale, nasuwając czapkę na bakier:

— No, to i cóż w tém złego? jestem Polak!

— A to idź na Moskala! wołano szyderczo.

— Otóż pójdę!

I poszedł w saméj rzeczy, a bił się dziel-

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości z literatury i sztuki.

Tydzień (Kraszewskiego) nr. 18 zawiera: Kronika tygodniowa. — Boża krynica. — Korespondencje: Listy z Pustkowia.—Nowe książki: „Dwie książki," „Fantazje." — Rozmaitości.— Ogłoszenia.

Tygodnik mód nr. 17 zawiera: Urywki z poematu: Zkąd moja pieśń, wiersz. — Bal maskowy.—Korespondencja z Wiednia.— Widzenia, fantazja Jana Turgeniewa. — Pamiętnik Wacławy, przez Elizę Orzeszkową. — Mąż i żona, powieść tłumaczona p. Paulinę Wilkońską. — Ubiory i roboty. — Dodatek z drzeworytami.

Przyjaciel dzieci nr. 17 zawiera: Nauka moralności.—Grajcar, opowiadanie spolszczone z francuzkiego.— Potęga modlitwy i jałmużny, legenda, p. Adama Pługa. — Katalani i Malibran, przez Karola Hincza.—Indygo, przez T. H. z ryciną. — Gry i zabawy naukowe na godziny rekracji i rozrywki dla młodzieży, podał Adam Wiślicki. — Gra w pierścionek, piosnka na chór dzieci.—Muzyka M. Dobrzyńskiego.— W dodatku: Córka jak należy, z drzeworytem. — Dorotka i Blondzia. — Kózka, bajka, Ant. Pileckiego. — Wół mróczak albo grzywiasty, z ryciną. — Kochany Gucio.

Kronika potoczna i rozmaitości.

Muzeum techniczno-przemysłowe krakowskie. — Pomiędzy przedmiotami działu sztuk pięknych w wykładach dla kobiet urządzonych w muzeum techniczno-przemysłowém, rozpoczął się we środę wykład „o kontraście i harmonji barw," który przez następne w maju środy od godziny 12 do 1 będzie miał miejsce. Pierwsza ta lekcja była nieliczną zdaje się ze złego zrozumienia tytułu wykładu. Tyczy się ona tak dobrze przemysłowca jak artysty, zarówno pożyteczna dla płci pięknéj która z gustem życzy sobie dobrać kolorów do swéj toalety, jak kupca i rękodzielnika, którym nieraz wypadnie w zasadach harmonji barw czerpać gustu do swych pomysłów.

Lekcje podobnéj treści urządzona w Paryżu przez znakomitość naukową p. Chevreuil w fabryce Gobelinów, ściągały niegdyś licznych słuchaczy a szczególniéj płeć piękną.

Na wydziale gospodarczym urządzonym dla pań, wykłady nie będą miały miejsca w tym roku z powodu małéj liczby słuchaczek (trzy osoby!)

Koncert „Muzy." — We środę dnia 10 maja r. b., wykona tow. muzyczne krakowskie „Muza" w sali muzeum przemysłowego przy ulicy Franciszkańskiéj wieczór muzykalny dla swoich członków pod kierunkiem dyrektora artystycznego p. Ant. Vopalki z łaskawym spółudziałem amatorów.

Program: 1. Ouvertura na fortepjan (na 4 ręce) z opery *Tannhäusser* R. Wagnera. 2. Pieśń wojenna *Spohra* (chór męzki). 3. Duet z opery *Martha* Flotowa (tenor i bas z tow. fortepjanu). 4. *Sonata Bethovena, A dur,* poświęcona Kreutzerowi (skrzypce i fortepian). 5. Romanza z opery *Robert* Meyerbeera (solo sopran z tow. fortepjanu. 6. Meditacja z opery *Faust,* scena kościelna (skrzypce, fortepjan i fisharmonika). 7. *Szumią jodły,* arja z opery *Halka* Moniuszki (tenor solo z towarzyszeniem fortepjanu). 8. Na powszechne żądanie: *Modlitwa lasu,* chór męzki z tenorem solo (Abta).—Początek o godz. 7½ wieczorem.

W skutek doniesienia w naszéj „Kronice" o kwitnących w ogrodzie botanicznym roślinach storczykowych, publiczność — mianowicie zaś panie — licznie zwiedzały cieplarnie ogrodu. Zwracamy dziś znowu uwagę na następujące kwitnące storczyki:

Laelia purpurea, przez śp. Warszewicza z Meksyku sprowadzona;

Dendrobium Farmerii, z ogrodu botanicznego w Kalkucie w Indjach wschodnich sprowadzona do Anglji, gdzie w roku 1848 w Regent-Street w Londynie pierwszy raz kwitnęła i medal fundacji „Banksian otrzymała;

Dendrobium densiflorum kwitnie w długich, pysznych gronach i pachnie przyjemnie, sprowadzona w roku 1830 z Nepalu w Indjach wschodnich;

Catleya Mossiae, w roku 1836 przez panią Moss z Guyany w Ameryce sprowadzona. Kwiat pachnący ma olbrzymie rozmiary;

Catleya species Catharina;

Brassia verrucosa, w roku 1839 z Guatemali sprowadzona — kwiaty pachnące, w pysznych gronach;

Calanthe veratrifolia, w roku 1819 z Indji wschodnich sprowadzona; kwitnie kilka razy do roku, zawsze kilka tygodni, w olbrzymich gronach;

Lycaste aromatica grandiflora, z Meksyku — kwiaty wielkie, pachnące.

W cieplarni storczyków znajduje się także roślina innego rodzaju: *Sarracenia flava.* Trzonek liściowy jest dęty — na sposób worka — napełniony czystą wodą, którą roślina sama tworzy i wydziela. Rośnie ona w wielkich bagnach gorącéj strefy Ameryki, z których wody pić nie można, bo jest pełną drobnych zwierzątek i gnijących części. Przyroda więc przez tę roślinę nastręcza ludności czystą wodę do picia.

Zwracamy także uwagę na piękny zbiór pysznych róż alpejskich *(rhododendron)* w ogrodzie botanicznym, a mianowicie:

Rhododendron formosum pachnąca, *Rhodod. hybridum Rosalia, Rhodod. hybridum Paronianum* itp.

Wydział powiatowy w Nowym Targu wysłał do p. ministra Grocholskiego następujący adres:

Wasza Ekscelencjo!

Przyjmując trudne obowiązki ministra uprawniłeś nas ekscelencjo do ożywienia nadziei, że życzenia kraju, zawarte w rezolucji sejmowéj z r. 1868 r. rychłe ziszczone zostaną.

Przeto z radością i uczuciem wdzięczności dla najdostojniejszego Monarchy, witamy waszą ekscelencję w nowym zawodzie pracy dla dobra kraju i państwa, wyrażając życzenie pożądanych z niéj owoców serdeczném słowem ludu: „Szczęść Boże!"

Wydział powiatowy w Nowym Targu, dnia 2 maja 1871 r.

Adolf Telmajer, prezes.
Ksiądz *Jan Komperda,*
kanonik i proboszcz, wiceprezes.
Członkowie wydziału:
Feliks Pławicki, c. k. kap. w armji.
Ludwik Kamieński.
Karol Laur.

Djabła wyszedł nr. 45. Podaje on między innemi siedm adresów zaufania do ministra Grocholskiego, zaś ministra przedstawia w udatnéj rycinie, jak stara się wielkiéj objętości akt „rezolucji" wcisnąć w drobną teczkę ministerjalną.

W nowym numerze *Szczutka* tak prawi znany p. Kalasanty:

„Pisaliśmy już do różnych ekscelencji adresa: a nawet do hr. Gołuchowskiego.—Teraz tą samą potrawą chcemy karmić wszystkich poczciwców, chyba ad *aeternam* kompromitacjam. Ot ja napiszę w mojém imieniu tak do niego: Kochany drogi Kazimierzu! Pilnuj się aby, Cię nie oszwabili. Nie zrobisz nic, ale i stracisz nie wiele. Powiedz Niemcom, że ochłapek naszéj wielkiéj ojczyzny, którego Galicją przezwali, ma ministrów jeszcze nie mało, dostarczymy im co tydzień jednego i każdy będzie dobrym orędownikiem — ale żaden z nimi nie będzie za pan brat. A zatem p. Kazimierzu do góry czupryna — bierz na kieł — a nie pójdzie, to powiedz im, niech piszą do Ciebie na Berdyczów — i w nogi."

Ostrzeżenie. — Szajka oszustów, między nimi niejaki D... wyłguje po domach wsparcia zasłaniając się rekomendacją pani Wilkoszewskiéj. Schwytano już pięć podobnych listów, a wydała się rzecz przez to, że hr. W. na taki list przysłała wsparcie na ręce p. Wilkoszewskiéj. Ostrzegamy więc publiczność i wzywamy do przytrzymania oszustów, którzy wydają się za emigrantów.

Z Brzeżańskiego donoszą: „Zapewne jeszcze tylko u nas utrzymał się zwyczaj chodzenia w tak zwanem „nawalnem." Arendarz lub arendarka pakuje na furę kilkanaście garncy wódki i jeździ od chaty do chaty od samego świtu, traktując wódką każdego kogo tylko znajdzie w chacie a nawet i dzieci. Im więcéj wyekspensuje wódki, tém korzystniéj dla żyda — bo wieśniak rozczulony alkoholem, oddaje żydowi co tylko może: przędziwo, motki, zboże i t. d. Niedość na tem, skoro bowiem chłop zakosztuje wódki, dostaje jeszcze większego pragnienia, a wtedy wyrusza z całą rodziną do karczmy i kontynuje swoje „nawalne" przez dni kilka, zostawiając gospodarkę na opatrzność boską. Smutne to bardzo.

Artyści polscy w Wiedniu przesłali zarządowi muzeum historycznego następujące pismo:

„Niżéj podpisani artyści polscy nie będąc w możności materjalnéj ofiarowania muzeum historycznemu w Rapperswylu płodów prac swoich, pełni współczucia dla téj instytucji narodowéj chlubę Polsce przynoszącéj, upraszają zarząd tego muzeum, aby raczył uwiadomić towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie i Lwowie, iż nabywającym ich obrazy odstąpią do 200 franków, jeżeli one mają być ofiarowane temuż muzeum.

Wiedeń, 5 kwietnia 1871 r.
(Podpisy).

Olbrzymia prasa najnowszéj konstrukcji jest od paru miesięcy w drukarni czasopisma *Times* w Londynie w ruch wprowadzona. Odbija ona w przeciągu jednéj godziny 9—10,000 po obu stronach zapełnionych egzemplarzy dziennika, a do obsłużenia jéj potrzeba tylko dwóch chłopców.

Wystawa łatanych sukien.—Amerykanie silą się na najdziwaczniejsze pomysły: urządzają oni wystawy, na któreby w Europie wzruszano ramionami; były wystawy małych dzieci, chudych i tłustych mężczyzn i t. p., urządzane bądź w celu rozrywki, bądź w celu robienia spostrzeżeń, zawsze i głównie jednak dla obłowienia się pieniędzmi poczciwych ciekawców. W ostatnich czasach urządzono w Nowym-Yorku wystawę łatanych sukien. O wystawie téj pisze jeden z tamtejszych dzienników:

„Amerykanie mieli dotąd tyle zyskownych zajęć, iż uważali czas poświęcony łataniu sukień za zmarnowany; rzucali więc stare suknie. Przyszło nawet do tego, iż pranie bielizny uważano za niezyskowne, i Jankes czystéj krwi wolał ciągle nowe bawełniane koszule kupować, niż tracić czas na gawędę z praczką i płacenie od prania. Z pomnożeniem jednak ludności, liczba zajęć zyskownych zmniejszyła się, a łatanie sukień okazało się korzystném zatrudnieniem, mianowicie dla starych niewiast i podeszłych krawców. Zaczęli więc brać się do łataniny, ale w sposób oryginalny—amerykański, t. j. z kilku starych sukień zszywać jedną; i tak: na wystawie widziano paletot uszyty z 4 par rozmaitych spodni, okrycie dla dziecka z 68 rozmaitych kawałków i t. p."

Teatr. — W niedzielę dnia 7 maja drugi gościnny występ p. Winc. Rapackiego, „Panie Kochanku," anegdota dramatyczna w 3 aktach przez J. I. Kraszewskiego.

Wystawa nieustająca tow. sztuk pięknych, na którą ciągle przybywają nowe obrazy, otwartą jest codziennie od godz. 11 z rana do 4 po południu przy ulicy Brackiéj, nad szkołą, 2 piętro.

HOTEL POLLERA. *Przyjechali:* Marja Hofman z Granicy, Haupfleisz ze Lwowa, Turkułł wł. d. z Galicji, Garapich wł. d. z Galicji, Józef wł. d. z Jakubowic, Serog kup. z Bielska, bracia Gergi wł. d. z Węgier, Pieniążek wł. d. z Galicji, Fiszer z Galicji, Kelman z Tarnowa, bracia Wandas z Pragi, Dems kup. z Lipska, Lieberman kup. z Berlina, bracia Bek z Wiednia, Luft kupiec z Gliwitz, Starnow wł. dóbr z Prus, Unger z Prus, Schneider z Berna, Białobrzeski wł. d. z Kawęcin, Stoińska wł. d. z Galicji, Fryez wł. d. z Kongresówki, Cohn kup. z Prus, Brukman kup. z Firk, Wiśniewski z Galicji, Wachsman ze Szczakowy, Seman i Hartig z Opawy, Wolf kup. z Opawy, ks. Stanisławski z Galicji, Puczek kup. z Bilska, Drezdner kup. z Brig, Feiler i Pokorny z Życa.

HOTEL SASKI. *Przyjechali:* Zdzisław hr. Dembiński wł. d. z Nieszadowy, Jan Górski wł. d. z król. Polskiego, Witold Jaraczewski wł. d. z ks. Poznańskiego, Ludw. Lenkiewiczowa wł. d. z Tarnowa, Zyg. hr. Pusłowski wł. d. z Wiednia, Zofja Orzechowicz wł. d. z Kalnikowa, Bolesław Orzechowicz ob. z Kalnikowa, August v. Griesheim inspektor ze Styrji.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Andrychów 2 maja. — Pszenica 5.70, żyto 3.85, jęczmień 3.25, owies 2.05, kukurydza 4.35, ziemniaki 1.40, koniczyna 26, siano 1.80, konicz 2.10, słoma 1.30, drzewo twarde 8, miękkie 6.30, masło 1.50, funt mięsa 0.19, kopa jaj 0.83.

Chrzanów 30 kwietnia. — Pszenica 5, żyto 3.50, jęczmień 2.75, owies 2.25, groch 4.25, ziemniaki 2, siano 1.75, słoma 1.20, ft. mięsa 0.18, drzewo twarde 8, miękkie 6, wyrobnik dziennie z wiktem 0.30, bez wiktu 0.60.

Kęty 1 maja. — Żyto 3.85, jęczmień 2.90, owies 2, ziemniaki 1.40, siano 2.10, konicz 2.30, słoma 1.20, drzewo twarde 8.32, miękkie 5.40, masa okowity 0.90, masła 1.60, kopa jaj 0.80, funt mięsa 0.22.

Rzeszów 2 maja. — Pszenica 5.25, żyto 3.15, jęczmień 2.60, owies 2.05, groch 3.90, fasola 4.50, tatarka 2.50, proso 2.50, ziemniaki 1.40, koniczyna 25, siano 1.50, słoma 0.95, drzewo twarde 12, miękkie 8, okowita 0.72, funt masła 0.46, mięsa 0.19, kopa jaj 0.90, centnar lnu 24, konopi 19.

Wadowice 1 maja. — Pszenica 5.48, żyto 3.83, jęczmień 3.10, owies 1.85, ziemniaki 1.40, siano 1.70, słoma 1.30, funt mięsa 0.24, drzewo twarde 8, miękkie 5.50 wyrobnik z jedzeniem 0.30, bez takowego 0.60.

Wiedeń 2 maja. — *(Targ zbożowy.)* — Ruch słaby, dowóz mały, kupcy i producenci trzymali się wyczekująco. Pszenicę sprzedawano w końcu targu po cenie dawniejszéj; żyto spadło, płacono za 79—80 ft. 3.80, owies zaniedbany, płacono za 50 ft. 2.40.

Wiedeń 1 maja. — *(Targ wołowy.)* — Na targ dzisiejszy dostarczono wołów opasowych galicyjskich 692, węgierskich 1194, z prowincji niemieckich 219. Z tych zakupili rzeźnicy wiedeńscy 1279, z prowincji 807, niesprzedanych 19 sztuk wysłano w okolicę. Ważyły one po 450—800 ft. — Płacono za sztukę 150—227 zła., za centnar 31—34 zła.

Wiadomości telegraficzne.

Berlin 4 maja. Ostatnia depesza Bismarka do Favra, dotycząca opóźnionych układów pokojowych, jest w formie ultimatum i grozi odwołaniem z Brukseli niemieckiego delegowanego.

Donoszą z Wersalu z d. 2 b. m. o godz. 8 wiecz., że pod Issy trwa zacięta walka. Gwardje narodowe uciekły do Paryża w znacznéj liczbie, przestraszone gwałtownym ogniem bateryjnym ze strony wójsk wersalskich. Dąbrowski dowodził w Asnières. W Montmartre i w Batignolles spadło mnóstwo granatów.

D. 2 b. m. odbyła się u braci Rotszyldów długa konferencja bankierów londyńskich, brukselskich amsterdamskich i bankierów zbiegłych z Paryża, nad przyszłém ukształtowaniem się francuskiéj waluty.

Wersal 3 m. Opozycja przeciw Thiersowi wzrasta. Prawica monarchiczna zarzuca Thiersowi, że chce we wszystkich okolicznościach utrzymać Favra, Picarda i Juljusza Simona na urzędzie. Jenerałowie uskarżają się, że Thiers rości pretensje do kierowania operacjami wojskowemi.

O północy. Spodziewają się tu znowu, że wojska rządowe zajmą Paryż o świcie. Trzy dywizje posunęły się aż pod lasek buloński. Inny korpus armji posuwa się za niemi. Mac-Mahon udał się o godz. 11 w nocy do przednich straży.

4 maja. W forcie Issy zrobiono wyłom na pięć metrów.

Bruksela 4 maja. Piszą z Paryża do *Independance belge,* że jeżeli z jednéj strony niepodobna będzie komunie zwyciężyć, to z drugiéj również niepodobném będzie wojskom wersalskim wziąć Paryż przemocą w razie energicznéj i wytrwałéj obrony miasta ze strony gwardji narodowéj. — Strata ogólna powstańców od początku rewolucji wynosi 14,500 zabitych i rannych i 6000 jeńców.

Londyn 5 maja. Do *Timesa* donoszą z Paryża z d. 3 b. m., że baterje ustawione za Issy prowadzą nieustanny ogień. Rekonesans konfederatów przeciw Clamart został odparty. Feliks Pyat rozdzielił w ratuszu broń między kobiety, ażeby broniły barykad. Bombardowanie stało się znowu gwałtowniejsze.

Min. zagraniczne ogłasza depeszę posła angielskiego w Wersalu, według któréj wszyscy cudzoziemcy przyjeżdżając do Francji, muszą mieć paszport wizowany przez francuzkiego ajenta.

Układy Lessepsa bawiącego obecnie w Londynie, z księciem Sutherland, jako reprezentanta stowarzyszenia kapitalistów, względem przejęcia kanału suezkiego, są prawie na ukończeniu. Lesseps zmuszony jest, jak się zdaje, do sprzedaży z powodu nader krytycznego stanu jego towarzystwa.

Nowy-York 3 maja. Prezydent ogłasza proklamację, wzywającą południowe stany do stłumienia tajnego stowarzyszenia „Kuk-Klux." Dodaje przytém, że w razie potrzeby użyje pomocy wojsk związkowych.

Przegląd polityczny.

Zaledwie telegram doniósł nam o niepowodzeniu, jakiego doznał projekt rządowy względem kompetencji sejmów w wydziale konstytucyjnym, a już następny doniósł nam wczoraj o daleko ważniejszym projekcie rządowym względem Galicji, wniesionym przez rząd do izby niższéj. Trzeba przyznać, że nowy gabinet nie daje się zachwiać w swych zamiarach i że tém korzystnie odznacza się od gabinetu hr. Potockiego, że nie przestając na głoszeniu swych dobrych chęci, stara się czynami chęci te dokumentować.

Najnowszy ten projekt rządu, który w dosłownéj osnowie podajemy we właściwéj rubryce, zawiera postanowienia tyczące się reprezentacji Galicji w radzie państwa (§. 1) sposobu wyboru téj reprezentacji (§. 2), rozszerzenia zakresu ustawodawczego sejmu galicyjskiego (§. 3), reprezentacji Galicji w radzie koronny (§. 4) i utworzenia najwyższego sądu galicyjskiego (§. 5).

Prezydent ministrów tą razą ograniczył się li tylko na samém przedłożeniu tego projektu, nie dodawszy ze swéj strony żadnego komentarza, jak to uczynił przy przedłożeniu pierwszego swego projektu, może hr. Hohenwart przekonawszy się, że ustna rekomendacja projektu pierwszego na nic się nie przydała, wolał tą razą milcząco projekt przedłożyć.

Nad projektem samym korespondent nasz wiedeński czyni dziś niektóre uwagi — my na pierwszy rzut oka tyle tylko powiemy: że jest w niém wprawdzie daleko mniéj, aniżeli w rezolucji galicyjskiéj, że jednak i za ten zadatek wdzięczni będziemy, gdyż w każdym razie gdyby ten projekt przeszedł, sprawa galicyjska posunęłaby się trochę naprzód.

Na czele dziennika rozbieramy dziś najważniejszą może obecnie kwestję polityczną w Europie — prawdopodobne rozchwianie się rokowań pokojowych w Brukselji.

Co się stanie, jeżeli rozchwianie się to nastąpi rzeczywiście — trudno dziś powiedzieć. Ale być może, że kurs owych 5 miliardów, które ks. Bismark uważał już jakoby w skarbie pruskim były — nieco się obniży.

Ostatnie telegramy.

Lwów 6 maja. Instalacja prezydenta odbyła się z wielką świetnością. Pan Possinger przy odbiorze przysięgi przemówił kilka słów. Mowa pana Ziemiałkowskiego przyj[ęta] długiemi oklaskami; huczne wiwa[ty].

Wiedeń 6 maja. Prawie wszyst[kie] dzienniki poranne wyrażają się pr[zy]chylnie dla ugodowego przedłoże[nia] galicyjskiego, oświadczając, że in[te]resa państwa są w niém dostatecz[nie] zawarowane. Zastrzegają jednak, [że] zaprowadzenie bezpośrednich wy[bo]rów dla reszty pozagalicyjskiéj prz[e]litawskiéj Austrji jest warunkiem n[ie]odzownym, który przed wnioski ugodowym przyjętym być musi.

Berlin 5 maja. Rząd bawarski świadcza radzie związkowéj, że chwałę parlamentu w kwestji d[...] czyni zależną od [uch]wały sejmu [ba]warskiego.

Berlin 5 maja. Na wiadomość śmierci arcyksiężniczki Annuncj[aty] wysłał cesarz jednego z jenerał[ów] do Wiednia, który ma reprezentow[ać] dwór tutejszy na obchodzie pogr[ze]bowym i wyrazić arcyksięciu Ka[ro]lowi Ludwikowi ubolewanie cesar[skie].

Paryż 6 maja. Unjonistyczna li[ga] republikańska wystosowała do k[o]muny i do Thiersa żądanie 20dn[io]wego zawieszenia broni. Spraw[o]zdanie finansowe komuny oblic[za] wydatki komuny do 30 kwietnia 25 miljonów, dochód 26 mil; w[y]kazuje potrzebę operacji kredytow[ej] za pomocą gwarantowanéj pożycz[ki]. Delegowany do spraw finansowy[ch] Jourde podał się do dymisji, le[cz] komuna postanowiła wybrać go p[o]nownie.

Wersal 5 maja wieczorem. Ciąg[ła] kanonada na Issy. Paryzki komit[et] bezpieczeństwa kazał uwięzić Bo[i]siera, członka komitetu centralneg[o] i pułkownika Piazza; spór międ[zy] temi dwoma ciałami wzrasta. Ost[at]nie usiłowanie ligi republikański[éj] uważają tu za bezskuteczne. (!)

Bruksela 5 maja. Według pogł[o]sek udał się Julj. Favre i Pouye[r-]Quertier do Frankfurtu dla spotkan[ia] się z Bismarkiem, u którego upros[ił] sobie rendez-vous.

Frankfurt 6 maja. Bismark, Fav[re] i Pouyer-Quertier przybyli tu wcz[o]raj wieczorem.

Konstantynopol 5 maja. Jest rz[e]czą pewną, że Nevers pasza prz[y]wiózł tu odmowną odpowiedź [ze] strony kedyfa co do zaniechan[ia] dalszéj budowy fortyfikacji w Al[e]ksandrji i dalszych uzbrojeń. Mim[o] że powyższy rezultat misji trzyman[y] jest w najgłębszéj tajemnicy, utrzy[mu]mują tu, że Porta zamyśla użyć [e]nergicznych środków, zwłaszcza p[o] nownéj groźby złożenia z urzęd[u] kedyfa.

Berlin 5 maja. (Kursa). Akcje kr[e]dytowe 152½. Lombardy 96¼. — Kol[ej] państwowa 229. — Renta włoska 55¼.

Kursa. — Wiedeń 6 maja g. 2 m. 1[...] Akcje kredytowe 279.20. — Lombard[y] 178.80. — Losy z r. 1860 96.80. — Los[y] z r. 1864 125.50. — Akcje franko-aust[r.] 111.—. — Napoleony 9.91.½ Akcje k[o]l. galic. Karola Ludwika 263.75. — Akc[je] kolei lwowsko-czerniow. 175.75. — Akc[je] kolei północno-wschodniéj 163.50. — Akcje banku 746.—. — Akcje bank[u] związkowego (Vereinsbank) 105.—. — Akcje banku jeneraln. 90.—. — Rent[a] w srebrze 68.65. — Obligi indemnizacyjn[e] galicyjskie 74.90. — Akcje banku wie[d.] dla obrotu ogólnego 164.50. — Akc[je] anglo-banku 236.50. — Akcje kolei rzą[d.] 422.—. — Akcje kolei siedmiogrodzki[éj] 172.—. — Akcje kol. Rudolfa 163.50. — Akcje kolei pardubickiéj 177.—. — Akc[je] kolei północ. 224.50. Tramway 219.25. —

Usposobienie giełdy: koniec zły.

Redaktor i wydawca dr. Ludwik Gumplowic[z].
Redaktor odpowiedzialny: Stan. Gralichowsk[i].

Kurs Papierów i Pieniędzy.

KRAKOW 6 maja.	żądają zł. w. a.	płacą zł. w. a.
Listy zastawne.		
Listy zast. gal. 4% bez kup.	73 50	72 50
„ „ „ 5%	84 —	83 —
„ „ „ bank. hip. 6%	88 75	88 —
„ „ „ bank. wł. 6%	88 75	88 —
Akcje kolei.		
Akcje gal. kol. Karola Lud.	266 —	263 —
„ „ „ lwows.-czer.	179 —	176 —
Akcje banków.		
Akcje banku krakowskiego z wpłatą 80 złr.	68 —	64 —
Akcje banku gal. hipotecz.	121 —	118 —
Obligacje.		
Obligacje indemniz. galicyj.	76 —	75 —
„ poż. głod. galic.	— —	— —
Rossyjskie premje z r. 1864	— —	— —
„ „ z r. 1866	— —	— —
Waluty.		
Srebro pol. st. za 100 złr.	— —	— —
„ nowe obr. 100 złr.	— —	— —
Bankn. pol. 100 złr.	— —	— —
Ruble ros. za 100 rsr.	163 —	161 —
Talary pr. za 100 tal.	185 —	183 —
Srebro nowe austr.	124 —	122 50
Dukat ważny	5 98	5 90

	żądają zł. w. a.	płacą zł. w. a.
Napoleon d'or	10 —	9 90
Półimperjały rossyjskie	10 20	10 05
WIEDEN, 5 maja.		
Dług państwa: Renta 5%	— —	— —
„ w srebrze 5%	68 70	68 60
„ wal. austr. spłac. 5%	59 20	59 10
Losy pożycz. z r. 1839	295 50	294 50
„ „ „ 1854 4%	92 —	91 —
„ na 500 1860 5%	97 —	96 80
„ na 100 1860 5%	109 —	108 50
„ na 100 1864	125 90	125 60
Como	25 —	23 —
Oblig. ind. gal. 5%	75 25	74 75
„ „ bukow. 5%	73 50	73 —
Galic. pożycz. głodowa 7%	— —	— —
Akcje bankowe:		
Anglo-austr. za 100 złr.	237 —	236 50
Anglo-węgierskie	86 50	86 —
Austr. kredytowe	— —	— —
Kredyt. handl. przemysł.	280 25	280 —
Dyskontowy austr.	— —	— —
Franco austr.	111 25	111 —
Krakowski hand. przem.	— —	— —
Galicyjski krajowy	— —	— —
Narodowy	746 —	745 —

Akcje kolei:	żądają zł. w. a.	płacą zł. w. a.
Alföld Fiume	177 —	176 50
Czeska zach. na 200 złr.	263 —	262 —
„ północ. „ 150 „	— —	— —
Elżbiety na 200 „	223 50	223 —
Ferdynanda na 1000 „	2250 —	2245 —
Franc. Józefa „ 200 „	201 50	201 —
Kar. Ludwika „ 200 „	264 —	263 50
Koszyc. Bogum. 170 „	96 50	96 —
Lwow.-Czern. na 200 „	175 75	175 25
Półnoen. zach. austr.	214 50	214 —
Rudolfa na 200 złr.	164 75	164 50
Siedmiogrodzka „ 200 „	171 50	170 50
Rządowa na 200 (500 fr.)	423 —	422 —
Theissbahn	248 75	248 25
Tramway	219 75	219 25
Południowa na 500 fr.	178 60	178 40
Węgier. półn. wsch. 200 złr.	163 25	162 75
„ wschodnia 200 „	85 25	84 25
Akcje przem. i Listy zast:		
Borysławskie naft. 200 złr.	— —	— —
Aust. Bod.-Cred. 100 fl. 5%	106 50	106 —
Listy zast. galicyjskie 4%	— —	72 50
„ „ „ 5%	— —	83 —
„ „ Banku Hyp. 6%	88 50	88 —
„ „ Bank. Włoś. 6%	88 50	88 —
„ Bank. narod. M. K. 5%	97 70	97 50
„ „ „ W. A. 5%	93 10	92 90
„ zast. węgierskie 5½%	— —	— —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei czesk. półn. 300 fl. %	97 50	97 25
„ „ zachod. 300 „ 5%	95 50	95 —
„ Cesarz. Elżbiety 5%	— —	— —
Elżb. wsr. 100 zł. w. a. 5%	95 25	94 75
Elż. em. 1862 „ „ 5%	93 25	92 75
Elż. „ 1869 „ „ 5%	102 50	102 —

	żądają zł. w. a.	płacą zł. w. a.
Kol. Ferd. za 100 z. MK. 5%	91 50	91 25
„ „ „ WA. 5%	88 50	88 —
„ „ „ (sr. pł.) 5%	106 75	106 25
„ Karola Ludwika na 300 złr. 5%	— —	105 —
„ „ „ 2 emisja	100 60	100 30
„ Lwow.-Czern.-Jassy: I. emisja na 300 złr. 5%	79 50	79 —
II. „ „ 5%	91 —	90 50
III. „ „ 5%	83 75	83 25
„ Rudolfa na 300 złr. 5%	90 75	90 50
„ Siedmiogr. 200 „ 5%	89 10	88 90
Rządowa na 500 fr.	139 75	139 25
„ II. emis. „ „	135 50	135 —
Południowa	112 50	112 —
na 200 fl. sr. za 100 wa. 5%	90 20	89 90
Bony 1870 za 74 „ 5%	242 —	241 —
„ 1875 „ 76 „ 5%	239 —	238 50
„ 1877 „ 78 „ 6%	— —	— —
Losy prywatne:		
Kredytowe na 100 fl. wa.	164 —	163 50
Clary „ 40 „ mk.	36 —	34 —
Żeglugi na Dunaju 100 „	102 —	100 —
Keglewicza na 10 „	18 —	17 —
Budy na 40 fl. wa.	34 —	33 —
Palfy na 40 „ mk.	30 —	29 —
Rudolfa „ 10 „ wa.	15 50	15 —
Salm „ 40 „ mk.	40 —	39 —
St. Genois „ 40 „ mk.	30 —	29 —
Stanisławow. „ 20 „ wa.	26 —	24 —
[illegible]yestu „ 100 „ mk.	124 —	122 —
Waldstein „ 20 „ „	23 —	22 —
Windischgrätz. 20 „ „	22 50	21 50
Weksle:		
Augsbrg. za 100 fl. niem. 4½%	104 35	104 20

	żądają zł. w. a.	płacą zł. w. a.
Berlin za 100 t. 5 skonto	— —	— —
Frankf. za 100 fl. 4 „	104 45	104 40
Hambrg 100 mark 4 „	92 10	92 5
Londyn 10 ft. st. 3½ „	125 25	125 15
Paryż za 100 fr. 2½ „	— —	— —
Monety:		
Dukaty ważne	5 91	5 90
Napoleony	9 92	9 91
Srebro	122 75	122 50
LWOW, 4 maja.		
Indemn. galicyjska 5%	75 70	75 20
„ bukow. 6%	— —	— —
Listy zastawne 5%	83 50	83 —
„ „ 4%	73 40	72 90
L. zast. banku hip. 6%	88 60	88 20
„ „ włościań 6%	88 50	88 —
Pożyczka głodowa 7%	100 50	— —
Dukat ważny	5 87	5 82
Napoleon d'or	9 92	9 84
Półimperjał ros.	10 12	9 98
Rubel srebr.	1 96	1 90
„ papierowy	1 63	1 62
Talar pruski	1 85	1 84
Srebro	123 75	122 50
WARSZAWA, 3 maja.	Rs. k.	Rs. k.
Listy zast. serji 1. 4%	89 38	88 88
„ „ „ 2. 4%	88 38	87 88
„ zastawne z r. 1869	88 25	87 90
„ likwidacyjne 4%	73 55	73 21
Poż. lot. z 1864 5%	145 50	— —
„ „ z r. 1866 5%	143 —	— —
Akcje kol. warsz.-wied.	74 —	73 —
„ „ warsz.-bydg.	69 —	68 —
„ „ warsz.-teresp.	— —	— —
„ „ łodzkie	— —	— —
Weksle na Wied. za 150 z.	91 95	91 75

W drukarni „Kraju“ pod zarządem St. Gralichowskiego.